



Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

Demokracja

W ostatnim odcinku pisałem o dyskusji moich klientów na temat wyborów prezydenckich w Polsce. Później byłem taki zajęty, że nie miałem czasu usiąść i przelać na papier emocjonalnych rozmów prowadzonych w moim zakładzie po wyborach, a było ich już kilka. Trochę czasu minęło od wymiany ekipy rządzącej w Warszawie. Emocje wyborcze opadły i z perspektywy czasu, wydaje się, że można pokusić się o pewien rodzaj podsumowania tego, w końcu przełomowego, wydarzenia.

Opinie o nowym prezydencie były bardzo podzielone. Wcale nie byłem tym zaskoczony. Przysłuchując się gorącej czasem wymianie poglądów, prawdziwość powiedzenia gdzie dwóch Polaków, tam trzy opinie sprawdzała się w całej swojej niechlubnej rozciągłości.

- Kaczyński wygrał! - zawołał od progu mój pomocnik Zenek, wbiegając jak zwykle z impetem do zakładu.

- Dzień dobry - odparłem porządkując szczerki na półkach. Zenek był bardzo emocjonalnym młodym człowiekiem, który nie obawiał się mówić, co myśli. Czasem zapominał o podstawowych zasadach dobrego wychowania - młodzi...

- Dzień dobry, panie Julianie - zaczął się. Zdjął kurtkę, powiesił ją na haku przy ekspresie do kawy, założył fartuch i spytał:

- Co pan myśli o wynikach wyborów?

Prawdę mówiąc, jakoś niewiele mnie obchodziły te wyniki. Polacy w kraju sami sobie gotują los i będą mieli tak, jak sobie pościelą. Nikogo „z zewnątrz” nie można dziś obarczać winą za niepowodzenia gospodarcze i afery polityczne. Kiedyś wystarczyło zwalić wszystko na Ruskich, później na komuchów, a teraz przyjdzie spojrzeć na samych siebie i zobaczyć, ile naprawdę jesteście warii.

- Ano wygrał - przytaknąłem - i zobaczymy jak potoczą się losy Polski pod rządami nowego prezydenta.

Brzęknął dzwonek u drzwi i do zakładu wszedł dość elegancko ubrany mężczyzna.

Yi-Jia Susanne Hou w Winnipegu

„... jeden z największych młodych talentów ...” Sir Yehudi Menuhin



Foto: Internet

29 października 2005 r. wystąpiła w Winnipegu kanadyjska skrzypaczka Yi-Jia Susanne Hou. Susanne uważana jest za jedną z najwybitniejszych postaci kanadyjskiej wiolinistyki. Artystka występuje na wielu prestiżowych scenach świata i jest zawsze przyjmowana entuzjastycznie, zarówno przez krytyków muzycznych, jak i słuchaczy. W sobotnim koncercie skrzypaczka zaprezentowała m.in. dwa kaprysy Nicolò Paganiniego oraz *Theme original varie op. 15.* Henryka Wieniawskiego z 1854 r. Koncert zorganizowany był przez Virtuosi Concerts. Yi-Jia Susanne Hou bywa w Winnipegu stosunkowo często. Jej następna wizyta przyciągnie z pewnością rzesze wielbicieli muzyki skrzypcowej. Susanne wystąpi 17 i 18 marca 2006 r. z Orkiestrą Symfoniczną Winnipegu. W programie koncertu: Dohnányi: *Symphonic Minutes*, Mendelssohn: *Violin Concerto in E minor*, Dvorák: *Symphony No. 7 in D minor*. [BL]

Miał siwe włosy, wysokie czoło i okulary zasłaniające większość twarzy.

- Dzień dobry - powiedział, zdjął płaszcz i spytał czy może usiąść na fotel.

Zacząłem strzyżenie. W poczekalni przybywało klientów. Było ich chyba z sześciu, jak zaczęła się dyskusja. Zenek wyłożył na stół w poczekalni plik najnowszych gazet z Polski i się zaczęło.

- Zobacz pan - odezwał się mężczyzna w dżinsach do swojego sąsiada, wskazując na uśmiechniętą twarz Kaczyńskiego spoglądającego z okładki jakiegoś miesięcznika - czy on nie budzi zaufania?

- Twarzą nie wygrywa się wyborów - odparł sąsiad wyglądający na intelektualistę.

- Jak nie? - wahając nie zgodził się mężczyzna w dżinsach.

- Pewnie, że nie. Jakby tak było, to Kaczyński nigdy by nie wygrał. Taka misiowata twarz przemawia tylko do niewielu. Trzeba mieć jeszcze dobry program, żeby reprezentować sobą poziom do zaakceptowania przez masę.

- Program, smogram - zdenerwował się - ważne, że wygrał.

- Z tym wygraniami to racja, ale to przecież wcale nie znaczy, że jest akceptowany przez wszystkich Polaków. Nie wiadomo, co myśli kilka milionów wyborców, którzy nie poszli do urn.

Mężczyzna, którego strzygłem, poruszył się niespokojnie w fotelu i mruknął:

- No właśnie, tak to jest z tą pseudodemokracją, dzięki której dochodzą do władzy osoby najmniej do tego predysponowane.

Strzygłem dalej, pilnie słuchając, ale nie miałem ochoty brać udziału w dyskusji. W poczekalni na chwilę zapadła cisza. Słychać było szelest przewracanych kartek. Z radia koło ekspresu dobiegała cicha muzyka.

- Z tą frekwencją w czasie głosowania na prezydenta to była jawna kompromitacja - zaczął nieśmiało kolejny rozmówca w skórzanej kurtce, zwracając się do inteligenta - w Iraku w czasie głosowania na

str. 1

Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

Demokracja

konstytucję strzelano do ludzi i frekwencja była wyższa niż w Polsce.

- No właśnie - wpadł mu w słowo inteligent - i o czym to świadczy? Myślę, że Polacy nie głosując też zagłosowali. Było to swego rodzaju wotum nieufności dla animatorów polskiej sceny politycznej. Próba pokazania, że ktoś się nie zgadza z tym, co się dzieje w Polsce. Nie tak, jak niektórzy obserwatorzy sugerują, że Polacy mają gdzieś urny wyborcze. Jak byłoby na kogo głosować, to ludzie by oddawali głosy.

- Niestety, nieoddane głosy, a raczej nieistniejące głosy oddane na nieistniejących polityków, nie liczą się w kształtowaniu kraju - zauważył starszy mężczyzna siedzący pod ścianą - ludzie nie poszli do urn, bo skreślanie wszystkich kandydatów na liście nie ma sensu. Szkoda zachodu, bo przecież taki zabieg i tak nie zlikwiduje bałaganu politycznego w Polsce.

- Oj, racja z tym bałaganem - potwierdził mężczyzna w skórzanej kurtce - zobacz pan, Kaczyński jeszcze nie jest na urzędzie, a jego działalność już wywołuje wiele zamieszania. Zobacz pan, na przykład z tą kapitułą Orderu Orła Białego. Mówią, że to jeden z najstarszych i najbardziej dystyngowanych orderów na świecie! A teraz, jak Kaczyński twierdzi, że obecny prezydent wiesz go tylko na piersiach zasłużonych dla PRL, to kanclerz kapituły, profesor filozofii, nie pamiętam jak jej było, zrezygnowała. Mówi, że komentarze Kaczyńskiego obrażają kapitułę i nie widzi możliwości współpracy z nowym prezydentem.

Mężczyzna w dzinsach patrzył po twarzach z miną jakby niczego nie rozumiał.

- Przecież Kaczyński chce dobrze! - prawie zawołał - z tymi aparatczykami trzeba się rozliczyć, bo jak tak dalej pójdzie, to komuna z masonerią z Unii Europejskiej będzie nami rządzić!

- A temu, co odbiło - odezwał się znów klient, którego strzygłem.

Pociągnąłem go za ucho, tnąc nożyczkami tuż przy skórze i klient znieruchomiał.

- Komuniści też chcieli dobrze i co wyszło - wtrącił starszy pan spod ściany - a propos Unii Europejskiej - dodał - polski bałagan polityczny, o którym panowie wspominali, wychodzi już poza granice Polski. Słysz-

liście o awanturze w Parlamencie Europejskim w Strasburgu? Liga Polskich Rodzin zaprezentowała tam żenującą wystawę na temat aborcji...

- Nic nie wiem, o co tam chodziło? - spytała skórzana kurtka.

Mężczyzna w dzinsach skrzywił się, podniósł z kolan gazetę, założył z rozmachem nogę na nogę i zaczął ostentacyjnie przewracać kartki.

- LPR zilustrowała swoje dążenia do ochrony płodu zdjęciem dzieci z obozu koncentracyjnego z podpisem „Największym zagrożeniem pokoju w dzisiejszym świecie jest aborcja”. Wywołało to olbrzymią falę oburzenia i postawiło oficjalnych przedstawicieli Polski na forum europejskim w stan, delikatnie mówiąc, nie do pozazdroszczenia. Wystawę zdjęto, ale niesmak pozostanie na długo.

Mężczyzna, którego strzygłem znów poruszył się niespokojnie.

- Niestety, tak wychodzi, jak się buduje swój kraj, naśladowując ślepo systemy wyżej rozwiniętych krajów - mruknął pod nosem.

Nie reagowałem, a klient kontynuował.

- Tylko analfabeci polityczni mogą twierdzić, że kraje Zachodu są państwami demokratycznymi. Co to za demokracja, kiedy politycy podczas kampanii wyborczej mówią co innego, a po wyborach robią co innego! Albo to, że tylko bardzo bogaty człowiek może kandydować na prezydenta. Żeby mnie kto spytał, to bym im tam powiedział, co mają robić.

Co za naiwniak, gdzie on żyje? - pomyślałem - ilu w naszym narodzie jest takich „ekspertów”. Tylko czemu on mieszka tu, a nie tam? Pewnie tu mu lepiej, ale przecież stąd też można podzielić się korespondencyjnie swoją „mądrością” z prezydentem-elektem. Churchill, zaliczany do grona najwybitniejszych polityków wszechczasów, uważał, że mimo swoich wad, demokracja, w porównaniu z innymi formami sprawowania rządów, jest najlepszym systemem. Tylko demokracja zapewnia właściwy balans między udziałem obywateli w rządzeniu, a sprawnością całego systemu, ale taki tu przecież wie lepiej. Ironia sama cisnęła się na usta. Chciałem go spytać, czy by przypadkiem nie chciał poinstruować polskiego rządu, jak powinien rządzić, żeby zapewnić ludziom godziwe życie, ale dałem sobie spokój. Jakoś nie miałem dziś ochoty wdawać się w dyskusje.

Wielu jest takich „znawców tematu” rozsianych po świecie, a już najgorsi są ci

nawiedzeni, którzy święcie wierzą w swoje racje. Tacy dokładnie wiedzą jak powinien żyć sąsiad, a jeszcze jak czują w sobie siłę misjonarza dającego sobie prawo do nawracania świata na swoją „wiarę”, to... drzyjcie narody... hej... toż to przecież powtórka z historii. Już wiadomo, że to się dobrze nie kończy.

Ciekawe, czy kiedykolwiek robiono badania statystyczne na temat ilości ludzi wykazujących się wystarczającym poziomem kultury i wiedzy, czy znajomością tematu, żeby się wypowiadać publicznie i na dodatek jeszcze autorytatywnie.

Świat jest piękny, i żeby jeszcze energię traconą na zwalczanie tego, co dzieli włożyć w umacnianie tego, co łączy, to byłoby jeszcze piękniej. Jak na razie jednak nie widać, żeby w Polsce ktoś szukał tego, co łączy. Nie ma więc czego umacniać. Siłą i manipulacją można wyeliminować przeciwnika z gry i zaprowadzić swój porządek, ale prawdziwą sztuką jest dojść z adwersarzem do porozumienia, i mimo różnic, działać razem.



Bolesław Łucki

Myśli z pogranicza SNU i poezji

przytul mnie
pozwól spędzić
jeszcze jedną wieczność
w twoich ramionach

opowiem ci wtedy sen
o ptaku
co zginął w locie
do gniazda

opowiem o miłości
ślepej i czarnej
jak otchłań która
nas dzieli

opowiem o nadziei
plonącej słabo
wśród widziadeł
najczarniejszej nocy

przytul mnie i spraw
by czas rozwiął zmyry
i dał nam cieszyć się sobą
bez końca

(eu-be)

„Postawy” - periodyk wydawany w Winnipegu, Kanada, redagowany ochotniczo i ukazujący się nieregularnie w zależności od dostępności materiału do publikacji. Opracowanie graficzne, teksty i skład komputerowy Bolesław Łucki. Kontakt z redakcją: <http://www20.brinkster.com/studium/> Archiwalne numery „Postaw” są dostępne w czytelnictwie elektronicznych Biblioteki Narodowej w Ottawie: <http://collection.nlc-bnc.ca/100/201/300/postawy/index.html>